

**Anna Stocka**  
Białystok

## **Między fascynacją a rozczarowaniem: Nowy Jork w prasie warszawskiej z drugiej połowy XIX wieku**

W drugiej połowie XIX wieku wzrosło zainteresowanie Polaków Ameryką, co znalazło odzwierciedlenie w liczbie artykułów publikowanych na ten temat na łamach gazet i czasopism. Najwięcej uwagi temu krajowi poświęciła prasa warszawska. Bardzo wiele interesujących informacji o USA można było też znaleźć na łamach prasy śląskiej. Korespondencje ze Stanów Zjednoczonych zamieszczane w czasopismach ukazujących się na Śląsku zebrała i opublikowała w 1980 roku Danuta Piątkowska<sup>1</sup>. Jak podawał Mirosław Frančić, zainteresowanie prasy poznańskiego i Galicji tą zamorską krainą było o wiele mniejsze<sup>2</sup>, mimo to ruch emigracyjny rozwijał się w tych regionach bardzo dynamicznie. Należy pamiętać, że Stany Zjednoczone, które po wojnie secesyjnej przechodziły okres intensywnej industrializacji, a dodatkowo wzmoczonej kolonizacji Zachodu, przyciągały do siebie masy cudzoziemców, a także żądnych przygód podróżników zafascynowanych tym odległym krajem. Stany Zjednoczone jawiły się jako miejsce nieograniczonych możliwości szczególnie dla biednej ludności wiejskiej, która w emigracji upatrywała sposobu na poprawę losu.

Może trochę dziwić, tak duże zainteresowanie prasy warszawskiej tematyką amerykańską, mimo iż w zaborze rosyjskim masowy ruch emigracyjny rozwinął się dopiero w latach 80. XIX wieku. Wprawdzie doniesień z USA nie napływało aż tak dużo jak z Paryża, Londynu czy innych stolic europejskich, to i tak ich liczba, jak na tak odległy kraj, była bardzo znacząca. Okazję do przekazania swoich wrażeń z podróży do Ameryki mieli: Kalikst Wolski, Sygurd Wiśniowski, Roger Łubieński, Maksymilian Jatowt, Julian Horain, Krystyna Narbutt, Jan Karłowicz, Feliks Fryze, a przede wszystkim Henryk Sienkiewicz. Warto podkreślić, że reportaże tego ostatniego wywarły ogromny wpływ na późniejsze piarstwo

---

<sup>1</sup> *Korespondencja z Ameryki w prasie polskiej na Śląsku (1868–1900)*, wybór i oprac. D. Piątkowska, Wrocław 1980.

<sup>2</sup> M. Frančić, *Julian Horain i jego korespondencja ze Stanów Zjednoczonych z lat 1871–1880*, „Przegląd Polonijny” 1986, z. 4, s. 54.

o Ameryce. Co ciekawe, sam Sienkiewicz pisząc swoje *Listy z Ameryki*, w dużym stopniu wzorował się na dziele Alexa de Tocqueville'a<sup>3</sup>.

Motywy wyjazdu polskich reportażyistów w ocean były różne. Niektórzy z nich udawali się w tak odległą podróż z ciekawości (Wiśniowski), inni ze względów politycznych (Wolski, Jatowt), natomiast dla Rogera Łubieńskiego była to tzw. „podróż inicjacyjna” w dorosłe życie, a dla Horaina sposób na ucieczkę przed społeczną degradacją<sup>4</sup>. Karłowicz, Fryze, podobnie jak i Jordan Delikowski, popłynęli przede wszystkim w celu obejrzenia wystawy w Filadelfii, którą zorganizowano z okazji 100-lecia niepodległości USA, zaś K. Narbutt, działając w imieniu rodziny, starała się na miejscu wyjaśnić kwestie sporne związane ze spadkiem po dziadku, generale Tadeuszu Kościuszcze.

Redakcje polskich czasopism zamieszczały również fragmenty opisów podróży po Ameryce zagranicznych autorów, takich jak: Louis Prosper Ernest Duvergier de Hauranne (francuski dziennikarz i podróżnik), Louis Laurent Simonin (francuski podróżnik), William Hepworth Dixon (angielski podróżnik). W pracach tych skupiali się oni na przybliżeniu czytelnikom Stanów Zjednoczonych, często porównując panujące tam zwyczaje z europejską rzeczywistością. Dzięki temu czytelnicy mieli okazję wyrobić opinie o tej odległej zamorskiej republice nawet, jeśli informacje te nie były pełne czy nawet prawdziwe.

Stany Zjednoczone oprócz podróżników i łowców przygód przyciągały przede wszystkim rzesze emigrantów, które przybywały tam zwabione perspektywą zdobycia majątku. Warto dodać, że pierwsza fala emigracji objęła przede wszystkim mieszkańców Europy Zachodniej i Północnej: Brytyjczyków, Irlandczyków, Niemców i Skandynawów. Opuszczali oni swoje kraje głównie ze względów ekonomicznych. Natomiast w dwóch ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku ciężar fali tzw. „nowej emigracji” przesunął się na kraje Europy Środkowo-Wschodniej oraz Południowej i objął narody wchodzące w skład Austro-Węgier, Cesarstwa Rosyjskiego, a także Włochów, Turków i Greków. Głównym bodźcem do opuszczenia przez nich rodzinnego domu była chęć poprawy losu, ale nie należy zapominać również o innych motywach, takich jak: sytuacja polityczna panująca w ojczystych krajach, chęć uniknięcia uciążliwej służby wojskowej, a także prześladowania religijne. W drugiej połowie XIX wieku kontynent amerykański przyciągał również coraz liczniejsze rzesze emigrantów z ziem polskich. Początkowo za ocean udawali się głównie mieszkańcy zaboru pruskiego, dopiero później dołączyli do nich mieszkańcy zaboru rosyjskiego i austriackiego<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 2005.

<sup>4</sup> M. Rólkowska, „Z ziem polskich za ocean: podróże polskich pisarzy w II połowie XIX wieku”, [w:] *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, pod red. K. Stępnika i M. Rajewskiego, Lublin 2008, s. 32–33.

<sup>5</sup> F. Stasik, *Polska emigracja zarobkowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki: 1865–1914*, Warszawa 1985, s. 9–56; F. Weil, *A History of New York*, New York 2004, s. 111–116; A. Brożek, *Polonia amerykańska: 1854–1939*, Warszawa 1977, s. 16–44.

Jan Karłowicz, polski językoznawca, muzyk, etnograf, w czasie podróży za ocean miał okazję porozmawiać na statku z emigrantami z ziem polskich, w korespondencji zamieszczonej w „Biesiadzie Literackiej” wyjaśniał, że według tego, co udało mu się ustalić, nie opuszczali oni kraju zwabieni opowieściami agentów migracyjnych, ale dzięki informacjom przekazanym im przez innych wychodźców, znajomych albo rodzinę<sup>6</sup>. Nie można również zapominać, że nieocenioną rolę w popularyzacji wiedzy na temat Stanów Zjednoczonych wśród mieszkańców ziem polskich odegrały liczne artykuły publikowane na łamach polskich gazet i czasopism. Przyczyniły się one do wykreowania wizerunku USA jako kraju nieograniczonych możliwości.

Należy zwrócić uwagę na to, że większość cudzoziemców, którzy przybywali do USA w XIX wieku, pierwsze swoje kroki na kontynencie amerykańskim stawiała w Nowym Jorku. Podobnie było również w przypadku korespondentów polskich gazet i czasopism. Stąd nie dziwi, że reportażyści poświęcali temu miastu sporo uwagi. Ich spostrzeżenia mogły być użyteczne dla osób, które wybierały się do USA, ale przede wszystkim dostarczały pewnych informacji, a zatem i wyobrażeń na temat największej amerykańskiej metropolii. W poniższej pracy przedstawiono, w jaki sposób o Nowym Jorku pisano na łamach prasy warszawskiej w drugiej połowie XIX wieku.

Udający się za ocean korespondenci polskich gazet chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami na temat: formalności, które powinien załatwić każdy podróżny przed wyjazdem za ocean; pułapek, jakie zastawili na nich agenci pośredniczący w organizacji tego typu wypraw oraz przeprawy przez ocean. Feliks Fryze, dziennikarz współpracujący początkowo z „Kurierem Warszawskim” i „Gazetą Warszawską”, późniejszy założyciel i redaktor „Kuriera Porannego”, wyjaśniał czytelnikom, że komfort podróży statkiem zależał od klasy, w której wykupiono bilet.

*Klassą<sup>7</sup> 3-cią wyjeżdża najczęściej emigrant – tłumaczył korespondent „Kuriera Warszawskiego” – udający się na stałe zamieszkanie do Ameryki o małych funduszach a o wielkich nadziejach. Klassą 2-ą udają się zwykle kupcy, przemysłowcy, pierwszą zaś klassą wybiera się wojażer zamożny, bankier, rentier, lub przedsiębiorca będący w stosunkach z zamorzem. Dalej komentował: Pasażerowie klasy 3-iej nie mają prawa przechodzić na terytorium klasy 1-iej i 2-iej. Tej ostatniej nie wolno jset znajdować się po za linią demarkacyjną, to jest za częścią pokładu, która przeznaczona jest dla passażerów klasy 1-iej<sup>8</sup>.*

<sup>6</sup> [J. K.], *Listy z Nowego Świata*, „Biesiada Literacka” [dalej „BL”] 28 VIII 1876, nr 30, s. 474–475.

<sup>7</sup> W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

<sup>8</sup> [F. Fryze], *Z Warszawy do Filadelfii: kilka uwag dla udających się na Wystawę Powszechną*, „Gazeta Warszawska” [dalej „GW”] 6 III 1876, nr 52, s. 2

Można jednoznacznie stwierdzić, że wybór klasy zależał przede wszystkim od zasobności portfela, dlatego na podróż w pierwszej klasie decydowali się przede wszystkim zamożni pasażerowie, podczas gdy bilet na trzecią klasę wykupywali głównie emigranci. Warto dodać, że pomieszczenia o najgorszym standardzie były najtańsze, ale w związku z tym panowały tam najgorsze warunki do podróżowania. Warto dodać, że pasażerowie wybierający ten poziom nie mogli swobodnie przechodzić do pomieszczeń o wyższym standardzie. Takie ograniczenie nie obowiązywało w pierwszej i drugiej klasie.

Wiele cennych rad odnośnie wyprawy za ocean zamieścił na łamach „Bluszczu” Jan Karłowicz. Wszystkim zainteresowanym polecał statek, który raz w tygodniu wypływał z Hamburga i płynął dalej przez Hawr do Nowego Jorku. Wspominał, że cena biletu zależała od klasy, na którą zdecydował się podróżny. Podawał, że bilet w pierwszej klasie kosztował 165 talarów, w drugiej 100 talarów, natomiast w trzeciej 40 talarów, chociaż w tej ostatniej Karłowicz odradzał podróżowania, ponieważ *powietrze w niej nieczyste i towarzystwo zbyt urozmaicone*<sup>9</sup>. Można stwierdzić, że różnica w cenie między pierwszą a trzecią klasą była bardzo znacząca. Nie można też zapominać o tym, że biedni emigranci z trudem znajdowali fundusze na opłacenie podróży nawet w pomieszczeniach o najniższym standardzie.

Natomiast w czasie rejsu przez ocean, Karłowicz ostrzegał przed chorobą morską, mówił o konieczności zabrania odpowiedniego ubrania i zabezpieczenia się przed nudą. Zwracał też uwagę na formalności, które musiał dopełnić podróżny po dotarciu do portu w Nowym Jorku. Ostrzegał przed skrupulatną kontrolą celną. O formalnościach, jakie czekały na przybywających w Nowym Jorku, pisał również rosyjski podróżny N. Sławiński na łamach „Kroniki Rodzinnej”:

*Mały parostatek, przeznaczony do przewiezienia na brzeg pierwszych dwóch klas podróżników, przywiózł na siebie lekarza. Po dość pobieżnej rewizji lekarskiej osób wyżej wspomnianych, i ściślejszej podróżników klasy trzeciej, pierwsi wraz z bagażem wsiedli na parostatek i wylądowali na brzeg w New-Yorku tuż przy gmachu komory, emigranci zaś na innym statku, przy gmachu Castle-Garden, przytułku emigrantów<sup>10</sup>.*

Podróżny wspominał przede wszystkim o odmiennym traktowaniu pasażerów pierwszych dwóch klas. Podawał, że zanim wszyscy dotarli do brzegów Nowego Jorku przechodzili kontrolę lekarską. Z tym, że badania podróżnych zakwaterowanych w pierwszej i drugiej klasie nie były aż tak skrupulatne, jak biednych emigrantów stłoczonych w trzeciej klasie. Dopiero po załatwieniu tej

<sup>9</sup> J. Karłowicz, *Listy z zamorza*, „Bluszczy” 12 VII 1876, nr 28, s. 220.

<sup>10</sup> N. Sławiński, *Listy o Ameryce: (tłumaczenie z rosyjskiego)*, „Kronika Rodzinna” [dalej „KR”] 1 II 1873, nr 3, s. 38.

formalności przesadzano pasażerów do mniejszych statków, zachowując oczywiście wcześniejszy podział na klasy, które transportowały ich na ląd. Na brzegu wszyscy przechodzili drobiazgową kontrolę celną. Warto podkreślić, że emigrantów przewożono w inne miejsce niż zamożniejszych pasażerów.

Nowy Jork robił na przybywających z Europy duże wrażenie, ale nie zawsze było ono pozytywne. Na pewno metropolia zdumiewała swoim rozmiarem, ilością różnego rodzaju fabryk oraz przedsiębiorstw handlowych i usługowych, ale niekoniecznie wyglądem ulic i budynków, zwłaszcza dla osób przywykłych do europejskiej estetyki. Bardzo ciekawe były opisy pierwszego wrażenia, jakie odnieśli podróżnicy po zetknięciu się z tym miastem. Julian Horain<sup>11</sup>, polski felietonista, tłumacz i pamiętnikarz, w ten sposób opisywał w „Gazecie Polskiej” amerykańską metropolię:

*New-Jork jestto miasto rozległe, ale nie piękne; wiele rzeczy tu razi wzrok europejski przywykły już do pewnej harmonii we wszystkim. Że tu smak estetyczny nadzwyczaj mało jest jeszcze rozwinięty, to we wszystkim widać się daje, zaczawszy od ulicy do salonu pierwszych fashionablów w kraju. Ulice szerokie ale nigdy prawie nie zamiatane, zapchane wozami pełnymi ogromnych pak z towarami, tłum ludzi spieszących widocznie za interesami i tak zajętych jakąś myślą osobistą, że mimo woli usuwasz im się z drogi z pośpiechem bo czujesz że inaczej bez względu na nic sami cię z niej zepchną, byle dojść prędzej celu. Tym celem jest... dolar, to bóstwo tutaj wszechwładne, jedyny podobno przedmiot czci i poszanowania. Przechodząc ulicą, często natrafisz na dom prześliczny, elegancki, lekki rysunkiem i cudownie wykończony, istne cacko z papieru wyklejone, cóż, kiedy obok niego stoi jakiś obrzydliwy barak jaskrawemi farbami pomalowany z mnóstwem niesmacznych sztukaterii jakby dla przypomnienia, że to kraj w którym wolno każdemu pierwszemu lepszemu z końca świata przybylcowi, często bardzo tajemniczej przeszłości, przyjąć, dorobić się fortuny środkami jakie uzna dla siebie za najdogodniejsze, uznać się obywatelem kraju i... zostać senatorem<sup>12</sup>.*

Amerykańska metropolia nie spodobała się Horainowi. Przeszkadzało mu przede wszystkim, że obok wspaniałych budowli, powstawały takie, które całkowicie nie pasowały do otoczenia. Nie można zapominać, że Nowy Jork był miastem młodym, podczas gdy europejskie stolice takie jak: Rzym, Paryż czy Londyn mogły poszczycić się nawet kilkutysięczną historią. Ponadto szybki rozwój amerykańskiej metropolii, stymulowany przez stały napływ emigrantów z całego świata powodował, że kolejne zabudowania powstawały w pośpiechu, w różnych stylach i bez zwracania uwagi charakter okolicy.

<sup>11</sup> Na temat pobytu J. Horaina w Ameryce pisał M. Frančić w artykule: *Julian Horain i jego korespondencja...*, s. 53–75.

<sup>12</sup> J. Horain, *Korespondencja Gazety Polskiej, New-Jork, w listopadzie*, „Gazeta Polska” [dalej „GP”] 12 I 1874, nr 8, s. 1.

Niemile wrażenie zrobił Nowy Jork również na Henryku Sienkiewiczu<sup>13</sup>, który udał się w podróż do Stanów Zjednoczonych w 1876 roku dzięki wsparciu finansowemu redaktora „Gazety Polskiej” Edwarda Leo. W zamian za to miał przysyłać felietony, które „Gazeta Polska” publikowała na swoich łamach od 1876 do 1878 roku. W późniejszych latach wydawano je wielokrotnie w wersji książkowej<sup>14</sup>.

*Miasto, które na pierwszy rzut oka z morza zarysowało się tak majestatycznie – pisał w swoich listach z podróży – wdzięcznie, widziane z bliska nie zachwyciło mnie wcale. Pobrzeże portu brudne, między drewnianymi budynkami nie masz bruków; wszędzie leżą kupy śmieci, doki drewniane połyskują brudną wodą, ludność zaś, jak zwykle ludność portowa, wygląda, jakby przed chwilą urwała się od szubienicy. Takie było moje pierwsze wrażenie<sup>15</sup>.*

Widok nabrzeża Nowego Jorku bardzo Sienkiewicza rozczarował, ponieważ było przede wszystkim brudne i zaniedbane. Poza tym brakowało mu zabytków i wielowiekowej historii, dzięki którym europejskie metropolie zyskiwały swoisty klimat. Większe wrażenie robiły na nim jedynie budynki przeznaczone na hotele, banki i pocztę. Jeżeli ktoś chciał poznać historię Stanów Zjednoczonych, musiał, według niego, udać się do Waszyngtonu<sup>16</sup>.

Nowy Jork nie zachwyił również francuskiego podróżnika Ernesta Duvergier de Hauranne<sup>17</sup>. Fragmenty jego wspomnień dotyczących pierwszych dni pobytu w tej amerykańskiej metropolii przytoczył „Wędrowiec” w 1867 roku.

*Nowy-York – pisał – na pierwsze wejrzenie jest wstrętny i pospolity. Popsuty bruk, błotniste ulice, mury zarosłe zielskiem, omnibusy, niezgrabne wagony toczące się po żelaznych kolejach, nieregularne domy upstrzone olbrzymimi afiszami, nacechowane są niedbatą brzydotą. Nasze stare europejskie grody mają wszystkie pewien charakter, Nowy-York sprawia jakiś niesmak. Jest to wielkie miasto wczoraj urodzone, bez pomników, bez granic, zalewające okolicę w miarę jak mu potrzeba domów i magazynów<sup>18</sup>.*

---

<sup>13</sup> Więcej na temat wrażeń Sienkiewicza z pobytu w Ameryce można przeczytać w pracy: H. Parafianowicz, *Ameryka i Amerykanie w świetle „Listów z podróży” Henryka Sienkiewicza*, „Studia Podlaskie” 2003, t. 13, s. 5–22.

<sup>14</sup> Na potrzeby powyższego artykułu wykorzystano wersję książkową, wydaną w Warszawie w 1988 roku.

<sup>15</sup> H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1988, s. 61.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>17</sup> Francuski podróżnik, który w Stanach Zjednoczonych przebywał w latach 1864–1865. Był autorem publikacji: *Huit mois en Amérique, lettres et notes de voyage, 1864–1865*, Paris 1866. Jej fragmenty zamieścił „Wędrowiec” w 1867 r.

<sup>18</sup> *Pierwsze dni pobytu w Ameryce: wyjątek z podróży pana Duvergier de Hauranne*, „Wędrowiec” 1867, nr 230, s. 326.

Francuski podróżnik bardzo krytycznie wyrażał się o urbanistyce Nowego Jorku. Dostrzegał, że amerykańska metropolia ze względu na krótką historię nie posiadała klimatu, z którego były znane europejskie stolice. Szczególnie dostrzegał mu brak zabytków i niedbała zabudowa. Niemniej jednak E. Duvergier de Hauranne przyznał, że choć jego uwagi nie przykuły walory architektoniczne poszczególnych budynków, to zdumiewał go ogromny ruch panujący na lądzie i morzu:

*W Nowym-Yorku podziwiam nie banki, nie pocztę, nie mennicę, domy ciężkie i kupiectwem trącące, ani nawet «Trinity Church» tę gotycką zabawkę, lichą kopię katedr angielskich; ale wybrzeża i port, ale ten ruch zdumiewający na lądzie i morzu<sup>19</sup>.*

Francuza, co jest chyba zrozumiałe, nie mogła zachwycić architektura Nowego Jorku. Zafascynował go natomiast niespotykany ruch oraz widok nabrzeża i portu, gdzie cumowała niezliczona liczba statków. Ruchu panującego na ulicach tej metropolii według E. Duvergier de Hauranne nie można było porównać z niczym innym na świecie:

*Wszyscy są tu zajęci interesami – pisał – Broadway, Wall-street i całe dolne miasto, codziennie przez dziesięć godzin są miejscem schadzki wszystkich. Tysiące omnibusów co rano przywozi gęstą masę ludzi i odwozi ją wieczorem. Ani paryskie bulwary, ani Standard, ani rzymskie Corso w dzień karnawału nie mogą dać wyobrażenia o tym gwałnym tłumie. Paryskie gameny w niczem nie są podobni do tej ludności, niezgrabnej, zakłopotanej, która potraça się łokciami i tłoczy między mnóstwem wozów<sup>20</sup>.*

Na wszystkich reportażystach wrażenie robił przede wszystkim gigantyczny ruch, zwracano uwagę na tempo życia mieszkańców, jak i wielkomięjskość metropolii. Nie inaczej było również w przypadku rosyjskiego podróżnika N. Sławińskiego, który za ocean udał się, jak podawała „Kronika Rodzina”, w 1869 roku. Listy z jego pobytu w USA warszawski dwutygodnik zamieścił w 1873 roku. Zwrócił on uwagę na legendarny Broadway. Zabawnie i złośliwie opisał go tak:

*Na szerokich chodnikach po obu stronach ulicy, roją się tłumy ludu czynnego; większość nie chodzi, lecz literalnie biega. Jeżeli zaś przy tem otrzymał dziesiątek szturchańców i to bardzo dotkliwych, to nie oczekuj przeprosi; Amerykanom na to brak czasu, z taką delikatną grzecznością wcale się nie znają<sup>21</sup>.*

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 327.

<sup>21</sup> Listy o Ameryce N. Sławińskiego: (tłumaczenie z rosyjskiego), „KR” 1 II 1873, nr 3, s. 38.

Rosyjski reportażysta, podobnie jak inni, był pod wrażeniem ogromnego pośpiechu, jaki panował w Nowym Jorku. Dodatkowo zauważał on, że do rozwoju miasta, podobnie jak i innych okolicznych miejscowości (tj. Brooklynu, Jersey, Hoboken), przyczyniło się dogodne położenie i bliskość oceanu. Dzięki temu kwitł handel międzynarodowy, a Nowy Jork stał się szybko znaczącym portem, do którego spływały towary z całych Stanów Zjednoczonych i innych krańców świata.

Według Maksymiliana Jatowta, polskiego podróżnika i pamiętnikarza dla przybysza z Europy amerykańska metropolia mogła okazać się dużym zaskoczeniem, ponieważ brakowało w niej zabudowy w europejskim stylu, zamków oraz historycznych ruin. Polak twierdził, że jedynie najważniejsza ulica Nowego Jorku – Broadway, ze względu na swój wygląd miała zbliżony do europejskiego charakter:

*Będąc ona środkiem handlu wewnętrznego, a tym samym pełna magazynów, sklepów, hoteli, teatrów itd., ma najwięcej podobieństwa do ulic europejskich stolic i cechuje rozwój życia publicznego. Broatway jest tym dla Nowego Jorku, czym jest np. Krakowskie Przedmieście tącznie z Nowym Światem dla Warszawy. Widok jest poważny, nakazujący szacunek i wspianiały. Kto zobaczył Broatway, poznał stolicę Merkurego na wytwornej stopie<sup>22</sup>.*

Miłych wrażeń z amerykańskiej metropolii nie wywiozła również Krystyna Narbutt. Jej wspomnienia publikowała „Gazeta Polska” w 1874 roku i „Biblioteka Warszawska” w 1875 roku. Należy zaznaczyć, że przebywała ona w Stanach Zjednoczonych od 1873 do 1874 roku. Narbutt wyjaśniała, że powodem, dla którego udała się za ocean była konieczność uregulowania spraw spadkowych po swoim dziadku Tadeuszu Kościuszcze. Korespondentka w swoich *Pamiętnikach z pobytu w Ameryce* podkreślała wielkie poświęceniu generała w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Można wyrazić zdziwienie, że cenzura rosyjska pozwoliła opublikować na łamach konserwatywnej, kierowanej do ziemiaństwa „Bibliotece Warszawskiej” fragment, w którym przybliżono wkład Tadeusza Kościuszki w walkę o niepodległość USA i jego późniejszą pomoc w organizowaniu sił zbrojnych nowoutworzonego państwa. K. Narbutt w swoich felietonach informowała o tym, że Kościuszko w zamian za udział w walce o wolność Stanów Zjednoczonych został uhonorowany stopniem generała brygady i ziemią w stanie Ohio. O nadaniu ziemi rodzina dowiedziała się dopiero po śmierci generała. W związku z tym, spadkobiercy, chcąc odzyskać majątek, musieli podjąć żmudną walkę. Warto dodać, że nie było to proste, ponieważ ziemię zdążyli już zagospodarować inni dysponenci. Proces był długi, zawiły i wymagał obecności przed-

<sup>22</sup> M. Jatowt, *Wytłumaczę Wam skąd wzięła się Ameryka*, Warszawa 1979, s. 25.



stawiciela rodziny Kościuszki. W ten sposób do Stanów Zjednoczonych udała się Krystyna Narbutt, wnuczka Katarzyny Estkowej siostry Tadeusza Kościuszki<sup>23</sup>.

Krystyna Narbutt bardzo krytycznie wypowiadała się na temat Nowego Jorku. Można też stwierdzić, że w swoich *Pamiętnikach z pobytu w Ameryce* powieliała wcześniej zasłyszane opinie. Co ciekawe, część z nich pokrywała się z drukowanymi nieco wcześniej na łamach „Gazety Polskiej” poglądami Juliana Horaina. Dlatego istnieje podejrzenie, że autorka niektóre fragmenty od niego zaczerpnęła.

Mimo że Nowy Jork nie przypadł Krystynie Narbutt do gustu, to jednak dostrzegła, że było to doskonałe miejsce do prowadzenia przeróżnych interesów:

*Słowem, New-York nie jest wcale miastem ponentnem; lecz dla specjalnego przemysłowca, może być polem do bardzo ciekawych studyów, bo nigdzie w całym świecie podobno nie umieją tak zręcznie skorzystać z kapitału, czasu i pracy ludzkiej, jak tutaj<sup>24</sup>.*

Nie wszystko w Nowym Jorku Krystyna Narbutt skrytykowała. Duże wrażenie zrobił na niej Central Park, który według niej stanowił nieocenioną ozdobę metropolii, a nawet swoją urodą mógł rywalizować z londyńskim Hyde Parkiem<sup>25</sup>. Warto zauważyć, że jej opinii odnośnie Central Parku nie podzielał chociażby Sienkiewicz<sup>26</sup>. Niemniej jednak Narbutt była rada, że mogła w końcu opuścić tę metropolię, by skierować się do Waszyngtonu.

Ciekawie wypadło jej porównanie dwu miast:

*Washington we wszystkim różni się bardzo od New-Jorku; widocznem jest zaraz że tam jest siedlisko handlu i przemysłu na drodze stosunków z zagranicą; tutaj zaś administracyi wewnętrznej i przedsiębiorstw nie wychodzących za obręb kraju. O ile ludność w New-Jorku jest przeważnie cudzoziemską, świeżo napływową, o tyle w Washingtonie już stale osiedlona amerykańska, składająca się po połowie z białych i murzynów, którzy stanowią klasę wyrobniczą, ale od ostatniej wojny zupełnie niezależną i bardzo dumną ze świeżo otrzymanych praw obywatelstwa. Nie jest to miasto ani bardzo wielkie ani bardzo ludne, nowe zupełnie, a szeregające się ciągle z właściwą wszystkim amerykańskim miastom szybkością<sup>27</sup>.*

Autorka uchwyciła odmiennosc obu porównywanych metropolii. Jedne było znaczącym ośrodkiem handlu międzynarodowego, natomiast w stolicy kraju kon-

<sup>23</sup> K. Narbutt, *Pamiętnik z pobytu w Ameryce*, „Biblioteka Warszawska” [dalej „BW”] IV 1875, t. 2, s. 3.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 73.

<sup>27</sup> K. Narbutt, *Z Ameryki, Washington*, „GP” 10 II 1874, nr 31, s. 4.

centrowała się administracja federalna i przedsiębiorstwa, które produkowały dobra przede wszystkim na lokalny rynek. Polska podróżniczka podkreślała również, że oba te miasta zamieszkiwał nieco odmienny typ ludności, bowiem w Nowym Jorku dominowali emigranci, natomiast w Waszyngtonie obywatele, którzy w USA przebywali od kilku pokoleń. Ponadto autorka dostrzegła, że w stolicy USA mieszkał duży odsetek ludności murzyńskiej.

Jeszcze bardziej dosadnie i krytycznie scharakteryzował Nowy Jork inny podróżnik w reportażu zamieszczonym w „Tygodniku Mód i Nowości” w 1870 roku. Niestety korespondencja nie została podpisana, więc nie wiadomo, kto ją napisał. Anonimowy autor nie ukrywał swojego rozczarowania Stanami Zjednoczonymi. Szczególnie nieprzychylnie wypowiadał się o Nowym Jorku:

*Zanadto wychwalają cuda Ameryki – pisał – Nowy-York z pierwszego wejrzenia jest wstrętny i prozaiczny. Bruki złe, ulice błotniste, skwery pełne chwastów, omnibusy, to niekształtne wagony krążące po szynach żelaznych, domy nieforemne oblepione olbrzymimi różnokolorowymi afiszami, które swem zaniedbaniem i szpetnością przypominają budy jarmarczne. Nasze stare miasta Europy, wszystkie mają jakiś charakter; to miasto nie ma żadnego, chyba swoją prozaiczność. Jest to wielka wieś powstała wczoraj, bez pomników, bez granic, zajmująca okoliczne pola w miarę jak jej potrzeba miejsca na domu i magazyny<sup>28</sup>.*

Widok Nowego Jorku rozczarował reportażystę „Tygodnika Mód i Nowości”. Podobnie, jak inni, krytykował niegustowną zabudowę, narzekał na infrastrukturę, transport, brak zabytków i mnogość reklam na ulicach. Wyżej oceniał miasta europejskie, które miały swój niepowtarzalny charakter. Za dziwaczny uznał również system zagospodarowania przestrzennego:

*Władza municypalna, którą drogo tu opłacają, zdaje się nie zajmować niczem innym jak wytykaniem linii na ulice. Przyjęła w tym względzie, plan jednostajny i symetryczny, podług którego miasto dzieli się na kwadraty szachownicę. Wszystkie drogi równoległe od ulicy nadbrzeżnej Broadwaj są alejami, wszystkie zaś prostopadłe ulicami. Żadna nie ma innego nazwania prócz numeru porządkowego. Ulice rachują się od południa ku północy, aleje od wschodu na zachód; w ten sposób, że na ulicach Nowego Yorku kierować się trzeba podług długości i szerokości jak na morzu, wygodą to rzecz, niewątpliwie, lecz miasto w którym ulice są liczbami, to jak lud w którym ludzie są maszynami. Zdaje się że tu nie ma ani tradycji ani ojczyzny, jest olbrzymi hotel, otwarty dla każdego, gdzie pieniądź tylko rozróżnia ludzi<sup>29</sup>.*

Przybyszowi z Europy początkowo było trudno odnaleźć się w amerykańskiej rzeczywistości, ponieważ panowały tam odmienne zwyczaje. Trzeba też

<sup>28</sup> Wyjątki z dziennika podróży po Ameryce Północnej, „Tygodnik Mód i Nowości” [dalej „TMiN”] 2 IV 1870, nr 14, s. 5.

<sup>29</sup> Ibidem.

pamiętać, co wielokrotnie podkreślali reportażyści, że Nowy Jork, podobnie jak pozostałe miasta amerykańskie, miał dość krótką historię, toteż jego zabudowa oraz rozplanowanie przestrzenne kształtowało się na przestrzeni niewielu lat, podczas gdy miasta europejskie rozwijały się w wielu przypadkach przez kilkaset, a nawet kilka tysięcy. Dlatego niektóre rozwiązania zaproponowane w amerykańskich miastach, w tym w Nowym Jorku, zastosowano z myślą o aktualnych potrzebach społecznych i jednocześnie pamiętając, by nie kolidowały one z postępem, jaki dokonał się w komunikacji oraz transporcie. Z pewnością nie bez znaczenia były aktualne trendy. Nie należy zapominać, na co również zwracali uwagę podróżnicy, że w Stanach Zjednoczonych w drugiej połowie XIX wieku nastąpił dynamiczny rozwój miast, powstawały nowe ośrodki, dlatego potrzebowano uniwersalnych, a co za tym idzie tanich i prostych rozwiązań<sup>30</sup>.

Nie na wszystkich polskich podróżnikach Nowy Jork robił złe wrażenie. Bardzo pozytywnie o tym mieście wypowiadał się Kalikst Wolski, który przebywał w Stanach Zjednoczonych w latach 50. XIX wieku<sup>31</sup>. Jego zdaniem, metropolia ta pod względem wyglądu przewyższała wszystkie miasta europejskie, azjatyckie i afrykańskie, mimo że, nie była stolicą USA, ani nawet stolicą stanu. Wolski twierdził, że wspaniałych budowli w Nowym Jorku nie brakowało. Był pod wrażeniem wyglądu banków, hoteli, obiektów sakralnych, a nawet budynków mieszkalnych<sup>32</sup>.

Również Jan Karłowicz, który zawitał do Nowego Jorku w drodze na wystawę w Filadelfii, zachwycał się jego wielkością, ciekawą architekturą i wspaniałymi widokami. Zauważył, że piękno miasta można było podziwiać ze szczytów największych budowli. Dopiero wówczas, jak zapewniał:

*Ma się widok nieporównany, jedyny w świecie, trudny do opisania, wspaniały, piękny, lecz zarazem groźny, przerażający niestłuchanymi rozmiarami swojemi, przyniatający swą wielkością i bezgranicznością; domy i ocean wydaje się jednostajnie nieskoczonymi i nieogarnionymi; zdaje się, że martwa otchłań morska ubiega się tu o lepsze z równym sobie chaosem dzieł ręki ludzkiej, a zdumiony widz sam nie wie która go więcej z dwóch tych przepaści przeraża: ocean, na którym czuje się kroplą, czy te miliony ludzi, krążących na niezmierniej u stóp przestrzeni, wśród których jednostka tonie jak ziarno piasku w pustyni<sup>33</sup>.*

<sup>30</sup> M. Kielczewska Zalewska, *Geografia osadnictwa: zarys problematyki*, (Wyd. 3), Warszawa 1972, s. 187–189; A. Wallis, *Ameryka-miasto*, Warszawa 1987, s. 10–12.

<sup>31</sup> Jego relacje z pobytu w Ameryce drukowano w połowie lat 60. XIX w. w tygodniku „Kłosa”, następnie wydano je w 1876 r. we Lwowie w nieco zmienionej formie w zbiorze pt. *Do Ameryki i w Ameryce: podróże, szkice obyczajowe i obrazki z życia mieszkańców Ameryki*.

<sup>32</sup> K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce...*, s. 67–77.

<sup>33</sup> [J. K.], *Listy z Nowego...*, „BL” 28 VII 1876, nr 30, s. 475.

Można stwierdzić, że Nowy Jork zafascynował polskiego badacza. Dostrzegął on wprawdzie chaos panujący w zabudowie, ale nie był tym tak rozczarowany, jak inni korespondenci z Europy. Można też stwierdzić, że Karłowicza przytłoczyła wielkość Nowego Jorku, liczba mieszkańców tego miasta i bliskość oceanu. Warto dodać, że pochodzący z Wileńszczyzny Karłowicz, bywał w przeszłości w wielu europejskich metropoliach: Moskwie, Paryżu, Brukseli, Heidelbergu czy Berlinie. W związku z tym amerykańskie miasta nie były pierwszymi metropoliami, z którymi miał w swoim życiu kontakt. W przeciwieństwie do innych podróżników uważał, że w Nowym Jorku było wiele budowli, które zasługiwały na uwagę. Zaliczył do nich kościół Św. Trójcy, ratusz wraz z okolicznymi zabudowaniami, giełdę, siedziby niektórych gazet i wiele innych. Wrażenie, jakie zrobił na Karłowiczu Nowy Jork najlepiej obrazuje poniższy fragment:

*A cóż dopiero powiedzieć – komentował – o parku centralnym, o piątej alei, o ślicznych placach umajonych zielenią nieznaną u nas drzew i ozdobionych pięknymi wodotryskami i pomnikami, o teatrach, mostach, wiaduktach, tunelach, o kolei nadpowietrznej, o pałacach pływających na dwóch rzekach olbrzymich, o prześlicznym Brooklynie, o tych jego willach, schowanych w gęstwinie wspaniałych drzew, otoczonych murawą, kwiatami, obwieszonych zwojami pnących się roślin, wonnem kwiatem okrytych?*<sup>34</sup>.

Podobnych opinii o Nowym Jorku dostarczył „Tygodnik Mód i Nowości”. W reportażu nieznanego autorstwa dostrzegano, że amerykańska metropolia rozwijała się dynamicznie, chociaż odbijało się to na walorach estetycznych budowli. Podkreślano również to, że dla Amerykanów liczyła się przede wszystkim praktyczność, a nie detale architektoniczne:

*Pomimo jednak tak świetnych widoków przyszłości, brak jest Nowemu Yorkowi elegancji tyle zalecającej Paryż, tej staranności w upiększeniu każdego zakątka, jaką się słusznie chlubi stolica Francji. Znać tu wszędzie gospodarza świeżo osiedlającego się, któremu nie tyle idzie o wdzięk siedziby ile o rzeczywisty pożytek. Wszystko jest obszerne, kolosalne, wygodne, ale nic więcej, wywczasujesz i nakarmisz ciało, ale myśl duszy, drganie serca, utopisz na każdym kroku, w przepaści interesów i gwaru starunku ludzkiego*<sup>35</sup>.

Powyższy cytat potwierdza, że Europejczykom brakowało w miastach amerykańskich przede wszystkim klimatu, stylu i historii, z których słynęły europejskie stolice. Dostrzegano jednak, że była to cecha charakterystyczna młodych społeczeństw, dla których liczyła się przede wszystkim użyteczność budowli, dostosowanie do najnowszych rozwiązań technicznych, a nie ich wygląd zewnętrzny.

<sup>34</sup> Idem, „BL” 4 VIII 1876, s. 487.

<sup>35</sup> Wspomnienia z moich podróży, „TMiN” 23 IX 1865, nr 38, s. 6.

Pod dużym wrażeniem Nowego Jorku był korespondent „Wieku” Jordan Delikowski. Co dziwne, uważał, że nabrzeże, przy którym schodzili na ląd przybywający do Stanów Zjednoczonych emigranci, miało swój niewątpliwy urok. Autorowi szczególnie przypadł do gustu widok portu, w którym cumowała niezliczona ilość statków. Pisał:

*Nawet opuszczone podnóże Nowego-Yorku Battery, miejsce przeznaczone na wylądowanie emigrantów, nie jest pozbawione wspaniałego widoku. Kalejdoskopowy ten widok na krążące i wijące okręta i okręciki, statki i stateczki, na tle morza i wzgórz, może być porównany tylko widoku, jaki znaleźć można w Wenecji i Hamburgu<sup>36</sup>.*

Delikowski był również pozytywnie zaskoczony, oglądając przylegającą do portu dzielnicę przemysłową. Może nie wychwalał walorów estetycznych tego miejsca, ale z całą pewnością nie umknęła jego uwadze robiąca duże wrażenie koncentracja w jednym miejscu tak dużej ilości firm zatrudniających rzesze robotników i związany z tym ogromny ruch na ulicach. Szczególnie widoczny z rana, jak robotnicy zmierzali do swoich zakładów pracy i po południu, kiedy je zamykano:

*Od Battery, obszerne ramiona portu obejmują zabudowania fabryk, rękodzielni i głównych składów. Z rana od szóstej ludność robotnicza z różnych krańców miasta i przedmieść, pośpiesznym krokiem zlewa się ogromną masą do tego punktu. Tu Nowy-York wszystko wyrabia i posiada. Jest to krawiec, szewc, mechanik i fabrykant prawie całej Ameryki i Australii. Wyrabianie samych zabawek dzieciennych zatrudnia tysiące robotników. Wszystkie wyroby fabryczne i rękodzielnicze zgromadzone tu w ogromnych składach. Ulice i port zabarykadowano pakami. Ruchliwość jak w poruszonem mrowisku. Wieczór o szóstej praca skończona, wszystko zamknięte. Robotnicy jak powódź zalewają ulice<sup>37</sup>.*

Wiele podobnych opinii na temat Nowego Jorku można było znaleźć w reportażach Louisa Laurenta Simonina zamieszczonych w 1875 roku w „Tygodniku Ilustrowanym”<sup>38</sup>. Podobnie jak inni reportażyści, zwracał on uwagę na ogromny ruch w mieście, krzykliwe wystawy na witrynach sklepowych, które

<sup>36</sup> J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 22 III 1876, nr 65, s. 2.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił na swoich łamach fragmenty publikacji L. Simonina wydanej w zbiorze pt.: *Le monde américain. Souvenirs de mes voyages aux États-Unis*. Warto dodać, że Louis Laurent Simonin pracował jako inżynier górnictwa, a później również jako reporter. Kilkakrotnie przebywał w USA, zwiedzając kraj od Wschodniego do Zachodniego Wybrzeża. Głównym celem wyprawy było obejrzenie położonych na Zachodzie kopalni złota. Warto dodać, że L. Simonin był gorącym zwolennikiem Ameryki, przez co nie zawsze spotykał się z entuzjazmem wśród Francuzów. Recenzję książki wydanej w Paryżu w 1875 roku zamieściła „Kronika Rodzinna” w 1875 roku, s. 464–466.

miały przyciągnąć uwagę klientów, liczne szyldy z reklamami, szybki rozwój terytorialny miasta, który dodatkowo wiązał się z wchłanianiem sąsiednich miejscowości. Był on pod wrażeniem niektórych budowli, szczególnie podobała mu się siedziba giełdy nowojorskiej, gotycki kościół *Trinity Church* oraz gmachy, w których mieściły się redakcje wielkich amerykańskich dzienników. Poza tym sugerował, że Nowy Jork, ze względu na ilość mieszkańców, okazałość budowli oraz wielkość interesów finansowych, handlowych i przemysłowych bardziej niż inne miasta amerykańskie zasługiwał na miano stolicy USA<sup>39</sup>.

Francuski reportażysta dostrzegł, że układ urbanistyczny był elementem, który odróżniał to miasto od europejskich metropolii. Wynikał on głównie z odmiennych tradycji architektonicznych. Warto zwrócić uwagę na to, że ulice w Nowym Jorku krzyżowały się pod kątem prostym i nie posiadały nazw, jedynie kolejne numery. W zależności od kierunku, w którym biegły nazywano je przecznicami – *avenues* albo ulicami – *street*. Pierwsze z nich prowadziły z południa ku północy, natomiast drugie przecinały je prostopadle, w 75-metrowych odstępach<sup>40</sup>.

Louis L. Simonin podkreślał również ogromne znaczenie Nowego Yorku w handlu międzynarodowym, bowiem znajdował się w tym mieście olbrzymi port, do którego statki przywoziły i wywoziły różne towary.

*Cały świat – pisał – znosi daninę portowi nowojorskiemu wysyłając tu swe produkta, dla sprzedaży lub zamiany. Wszystkie Stany Unii dostawiają największą część przedmiotów swej produkcji temu uprzywilejowanemu targowisku, które rozsyła takowe po całej kuli ziemskiej. Południe dostarcza tu część swej bawełny i ryżu; Pensylwania węgiel, żelazo i naftę, Kentuky, Wirginia i Meryland tytoń, brzegi jeziora Wyższego miedź; Missouri ołów, Wisconsin cynk, Stany Nowej Anglii szlak tu wyroby swych fabryk, ryby, łód i owoce; Stany Zachodnie, z Illinois na czele, swe zboża, mięso solone, mąkę, drzewo budulcowe, produkta mleczne, ogrodowe i drób. Ażeby niczego nie brakowało Kalifornia i Newada dostarczają złota i srebra w sztabach. Nowy Jork w zamian wysyła Stanom tkaniny i modne nowości europejskie, wina i likiery francuskie, kawę brazylijską jawańską, cukier z Hawanny, herbatę chińską i japońską, korzenie i wonności indyjskie, wełnę z la Plata i Australii, cynk z Detroit. Jednem słowem Nowy Jork jest wielkim składem, olbrzymim magazynem dla całej Ameryki północnej<sup>41</sup>.*

Francuski podróżnik zauważył, że do portu w Nowym Jorku z różnych stanów USA trafiały m.in.: bawełna, ryż, surowce mineralne, zborze, przetwory mleczne, mięso solone, skąd były rozwożone po całym świecie. Warto zauważyć,

<sup>39</sup> L. Simonin, *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*, „Tygodnik Ilustrowany” [dalej „TI”] 13 XI 1875, nr 411, s. 318–319, 20 XI 1875, nr 412, s. 334–335, nr 414, 4 XII 1875, s. 368.

<sup>40</sup> Idem, „TI” 4 XII 1875, nr 414, s. 367.

<sup>41</sup> Idem, „TI” 27 XI 1875, nr 413, s. 350.

że w drugiej połowie XIX wieku nastąpił wzrost zapotrzebowania Europy na tanie amerykańskie zboże, a także na mięso, które przewożono nie w postaci żywca, ponieważ było to zbyt kosztowne, a co za tym idzie nie opłacalne, tylko solone albo suszone. Natomiast w zamian przywożono do portu nowojorskiego produkty luksusowe, wina, przyprawy, herbatę i kawę, cygara i tkaniny.

Korespondenci warszawskich gazet, dla których Nowy Jork był tylko przystankiem w drodze na wystawę powszechną zorganizowaną w Filadelfii, mieli okazję porównać te dwa amerykańskie miasta. Jan Karłowicz pisał o tych metropoliach:

*Filadelfia, również prawie rozległe miasto, choć z mniejszą od Nowego-Yorku ludnością; ma zupełnie inną odeń fizyognomię: gdy Nowy-York przeważnie wygląda na stolicę i to handlową, Filadelfia ma postać raczej potężnej wsi fabrycznej, wsi o 400 kościołach i 133,000 domach! Budowa domów bardzo od europejskiej się różni: uderza to nasamprzód, że starych i w starym stylu domów nie ma; wszystko wygląda świeżutko, lekko i czysto<sup>42</sup>.*

Karłowicz dostrzegł, że Filadelfia miała odmienny od Nowego Jorku charakter, ponieważ w mieście tym dominowały zakłady przemysłowe, podczas gdy Nowy Jork był stolicą handlu. Natomiast podobnie, jak w innych amerykańskich miastach, w Filadelfii brakowało starych, zabytkowych budowli.

Feliks Fryze przypominał, że Filadelfia w owym czasie pod względem ludności zajmowała w USA drugie po Nowym Jorku miejsce. Narzekał on na rozmiar miasta, przez który przemieszczanie się z jednego końca na drugi zajmowało dużo czasu. Twierdził również, że nawierzchnie ulic i ich oświetlenie nie były lepsze od warszawskich. Natomiast wiele pochlebnych słów napisał o systemie wodociągowym:

*Jeśli w Filadelfii pogodziłem się w myśli z brukami i latarniami gazowymi miasta Warszawy i przedmieścia Pragi, to jednak wyznać muszę, że urządzenie tujszych wodociągów zachwycało mnie nie na żarty. Olbrzymie Zakłady wodociągowe są zarazem miejscem przyjemnej przechadzki a obszerne stawy znajdujące się na wysokości paruset stóp ponad poziomem sąsiednich ulic robią wrażenie na każdym, co je poraz pierwszy ogląda<sup>43</sup>.*

Fryze opisywał, że budynki w Filadelfii były przeważnie dwupiętrowe, zrobione z nieotynkowanej cegły. Zwracał uwagę również na to, że w Filadelfii, podobnie jak w innych amerykańskich miastach obok imponujących gmachów stały również proste, zniszczone zabudowania, które psuły całe wrażenie<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> Listy z zamorza przez Jana Karłowicza, „Bluszcz” 12 VII 1876, nr 28, s. 221.

<sup>43</sup> Z Ameryki!: (Listy p. Feliksa Fryzego), „Kurier Warszawski” 18 VIII 1876, nr 181, s. 1.

<sup>44</sup> Ibidem.

Ameryka była miejscem, które od początku swojego istnienia fascynowało i przyciągało Europejczyków, w tym również Polaków. Była mityczną krainą nieograniczonych możliwości, do której z czasem zaczęła przybywać ludność z całego świata. Należy pamiętać, że to właśnie Nowy Jork był miejscem, z którym w pierwszej kolejności mieli styczność przybysze z Europy po dotarciu do Stanów Zjednoczonych, ponieważ mieścił się tam znaczący port. Stąd pierwsze opinie na temat tego kraju kształtowane były przez pryzmat tego miasta. Nie można zapominać, że podróżni na pewno mieli już pewną wiedzę o Ameryce zdobytą z prasy, książek i opowieści. Jednak dopiero na miejscu mogli przekonać się, czy wszystkie wyobrażenia, z którymi spotykali się w rodzimych krajach pokrywały się z rzeczywistością.

Nie ulega wątpliwości, że Nowy Jork robił na przybywających duże wrażenie, niektórych zafascynował, a innych bardzo rozczarował. Wszystkich reporterów zdumiewała wielkość miasta, skala prowadzonych tam interesów oraz ruch, który panował na ulicach. Dostrzegano, że w odróżnieniu od starych europejskich metropolii, Nowy Jork nie posiadał zabytków, z których słynęły chociażby Rzym, Paryż i Londyn, a które nadawały tym miastom niepowtarzalny charakter. Dodatkowo przybywających raziła niedbała zabudowa, mnogość reklam i krzykliwe wystawy w witrynach sklepowych. Warto jednak dodać, że nie wszyscy krytykowali architekturę i urbanistykę Nowego Jorku, niektórym przybyszom z Polski przypadła ona do gustu, podobnie jak niepowtarzalne widoki poszczególnych dzielnic i portu.

Na zakończenie warto wspomnieć, że już w 1878 roku „Wędrowiec” informował o planach wzniesienia w Nowym Jorku Statui Wolności. Na pierwszej stronie polskiego tygodnika, oprócz informacji dotyczących tego projektu zamieszczono rycinę obrazującą, jak owy pomnik miał wyglądać<sup>45</sup>. W ten sposób amerykańska metropolia w nieodległej przyszłości miała zyskać zabytek, który przyciągał i nadal przyciąga rzesze zwiedzających, a dodatkowo stał się nieocenionym symbolem amerykańskiej metropolii.

### **Between fascination and disappointment: New York in the Warsaw press of the late XIX century**

For the majority of foreigners who came to New York in the XIX c., New York was the place where they took their first steps on American continent. As it was also the case with correspondents of the Polish press, one should not be surprised by the fact that they focused on this city. Their observations were useful

---

<sup>45</sup> [F. Sulimierski], *Statua Wolności jako pomnik nowojorskiej przystani*, „Wędrowiec” 22 VIII 1878, nr 86, s. 113.



for those who planned their trip to the United States, yet above all they were a source of information and resulting from it expectations concerning the biggest American metropolis. This paper deals with the presentation of New York in the Polish press of the XIX c.

Such a profound interest in American issues in the Polish press might be a surprise, as in the Russian partition emigrational movement developed only in the eighties of the XIX c. Even though the items of news coming from America were not as numerous as e.g. from Paris, London or other European capitals, taking into account the distance, their number was quite considerable. Comments on their stay in New York were delivered among others by Kalikst Wolski, Roger Łubieński, Maksymilian Jatowt, Julian Horain, Krystyna Narbutt, Jan Karłowicz, Feliks Fryze, yet above others, by Henryk Sienkiewicz. Polish news desks posted also fragments of descriptions by foreign travelers in America (Louis Prosper Ernest Duvergier de Hauranne, Louis Laurent Simonin).

There is no doubt that newcomers could not be indifferent to New York: some were fascinated, others disappointed. The metropolis stunned by its size, traffic, the number of various factories, commercial and service companies but also by its terrific views. Visitors to New York noticed that the city, unlike old European metropolises, did not have any monuments, which added to the character and uniqueness of those places.